# ŚWIAT ZWIERZĘCY




Rok II Warszawa Nr. 5

1 maja 1930 roku

# Treść: „Świat Zwierzęcy“ № 5 *(Rok drugi).*



# Sommaire du „Świat Zwierzęcy“ (Monde Animal) № 5 *(Seconde année).*



# Table of contents of „Świat Zwierzęcy“ (The animal World) № 5.



# Inhalt des „Świat Zwierzęcy“ (Die Tierwelt) Nr. 5 *(Zweiter Jahrgang).*

**Cena 1 złoty.**
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 5 Warszawa — 1930 — Maj Rok II

# Świat Zwierzęcy

MIESIĘCZNIK

ORGAN POLSKIEJ LIGI PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT

Adres Redakcji: Hoża 37 m. 4 Tel. 34-75 | Adres administracji: Al. Szucha 7 Tel. 59-32

*„Obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy“.*

*Dr. med. W. Knappe.*
Warszawa.

## NA MARGINESIE BADAŃ FIZJOLOGICZNYCH

Mieć lat 20, być w pełni młodzieńczych sił i porywów, wyrwać się z murów wielkiego miasta na wycieczkę w góry, wspinać się młodemi, prężnemi muskułami na cel swej wycieczki, na szczyt, i być nagle zasypanym śnieżną lawiną,... nie mieć znikąd, w głuszy gór niebosiężnych, pomocy i ginąć w pełni młodzieńczych lat, w wiośnie ich dni, z całą świadomością strasznej, tragicznej śmierci — to był niedawno los dwóch młodych studentów z Berlina w czasie wycieczki na nartach w Górach Olbrzymich.

Pod grubą, śnieżną powłoką byłby nawet ślad ich na wieki zaginął, gdyby nie to, że ich wyczuł, odgrzebał, ogrzał i uratował pies z góry św. Bernarda; jeden z tych psów-Bernardów, które tak cudownie spełniają swoje niebywałe zadanie — odszukiwania zaginionych podróżnych wśród śnieżnych szlaków górskich.

Studenci, o których mowa, odgrzebani i uratowani przez psa-Bernarda, przetransportowani następnie do najbliższego szpitala, po kilkotygodniowej kuracji wrócili do Berlina, do swoich zajęć uniwersyteckich na wydziale, na którym studjują — medycynie. Obaj bowiem studjują medycynę; tę medycynę, która uparcie trzyma się potępianych przez kulturalne odłamy wszystkich narodów cywilizowanych, bezlitosnych doświadczeń na żywych ciałach zwierzęcych w swych instytutach fizjologicznych; gdzie skalpelem rozpruwa się ciało zwierzęcia, unieruchomionego mocnemi pasami na stole wiwisekcyjnym (przeważnie psa), i w pełni świadomości tego zwierzęcia, wśród bólu, na samą myśl o którym ścina się krew w żyłach normalnego człowieka, pokazuje się studentom, przeważnie nie mogącym na to patrzeć spokojnie — funkcjonowanie wewnętrznych narządów zwierzęcych — doświadczenia, stale nadużywane, a przez powagi lekarskie i większość uczonych świata obecnie potępiane, jako przeżytek.

Być może, że właśnie wkrótce po powrocie do życia i zdrowia, które zawdzięczali psu - ratownikowi, obaj owi studenci, lub jeden z nich, znalazł się na wykładzie „uczonego“ fizjologa. Z wysokości amfiteatru audytorjum, lub może tuż przy stole „mistrza“ widział, jak wprowadzono do tej katowni dużego psa, zalęknionego, przepojonego instynktownym, okropnym strachem śmierci, który całem swem zachowaniem, gestami, łaszeniem się i tragiczną wymową przemądrych, głębokich oczu — błagał o litość!

I w obliczu owego studenta, posługacze uniwersyteccy, jak oprawcy, chwycili psa, położyli przemocą, wydzierającego się i rozpacznie skowyczącego, na stole kaźni, przymocowali rzemieniami, aby był bezbronny, i podczas gdy on obracał oszalałe rozpaczą spojrzenie na otaczających go ludzi, pod wskazówkami profesora, golono mu już skórę w miejscu, gdzie miał się wygodnie zagłębić nóż.

I kiedy profesor, zanim przystąpił do swej niewypowiedzianie okrutnej i ohydnej funkcji, sprawdzał moc węzłów, krępujących jego ofiarę i zabezpieczających swobodę działania jego skalpelowi, pies - męczennik, nadwysiłkiem unieruchomionego brutalnie ciała uniósł głowę i polizał rękę swego oprawcy ostatnim, rozpacznym gestem błagania — o ratunek!...

Wtedy uratowany przez psa od męczeńskiej śmierci wśród lawin student berliński zerwał się zapewne i, zanim nóż przebił ciało zwierzęcia, chwycił w kleszcze swych młodych rąk zbrojną w skalpel rękę profesora i krzyknął mu: *„Morderco!“* I wyrwał mu nóż i rozciął węzły, krępujące szlachetne ciało najlepszego przyjaciela, obrońcy i opiekuna człowieka—psa, i z klątwą na ustach dla tych satanistycznych praktyk uciekł z ohydnych progów wraz z uratowanym przez siebie psem.

Czyż mógłby postąpić inaczej?! Czyż etyka, elementarne zasady pojęcia wdzięczności, przykazanie „nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe“ — nie nakazały mu tego?

A jednak... tak nie postąpił. Student, uratowany przez psa w Górach Olbrzymich, i ci wszyscy, których iskierkę życia, gasnącą w przepaściach śnieżnych, rozdmuchiwały i ciepłem własnych ciał i własnem tchnieniem do życia przywracały psy ratownicze, nie

podnieśli nigdy protestu na żadnym wykładzie fizjologicznym. Takiego „skandalu" kroniki uniwersyteckie nie notowały. Nikt nie miał dotąd odwagi, ani mocy ducha zaprotestować jawnie, czynnie przeciwko okrutnym mordom, dokonywanym w ich oczach! A przecież wśród ogółu ludzi, ogółu studentów i ludzi nauki mamy już dziś legjony całe takich, którzy potępiają wiwisekcję, jako akt niemoralnego okrucieństwa, uprawianego często na tle popędów sadystycznych, na co posiadamy niezbite dowody.

Profesor *Much* z Hamburga mówi: „Poznawanie praw życia na podstawie badań zatrutego lub okaleczonego zwierzęcia jest tak samo niemądre, jak studjowanie harmonji na zrujnowanej katarynce. Wiwisektor przypomina naiwnego chłopca, który rozrywa bęben, żeby zobaczyć, co w nim daje ton. Szkoła lekarska, uprawiająca wiwisekcje, wyprowadzająca wnioski ze zwierzęcia na człowieka, jest najjałowszem „bujaniem" i fantazjowaniem wszystkich czasów *(die ödeste Schwarmgeisterei und Phantasterei aller Zeiten)*.".

Zwalczanie chorób i ratowanie cierpiącej ludzkości jest tylko parawanem dla wiwisekcji. Znanemu wiwisektorowi, prof. *Hermanowi* z Zurychu, tak podziałały na nerwy czcze gadania o dobrodziejstwach, wyświadczanych przez wiwisekcję ludzkości, że wykrzyknął: „Poznanie, nie zaś praktyczny pożytek dla medycyny jest jedynym prawdziwym celem wiwisekcji". Tymczasem z punktu widzenia poznania wiwisekcja daje nam tylko pozory wiedzy, okrutnie zbroczone krwią. Wiwisektor *Claude Bernard* przyznaje jawnie: „Usta nasze są pełne obietnic, ale ręce mamy puste". Prof. dr. med. *Bourget* z Lozanny wyraża się jeszcze ostrzej: „Fałszywe twierdzenia szkoły wiwisekcyjnej otumaniły wiedzę lekarską do tego stopnia, że coś podobnego znaleźć możemy jedynie w pomrokach średniowiecza".

Doświadczenia na zwierzętach odwodzą lekarza od intuicyjnego poznawania zagadek życia i przyczyn chorób, i są przyczyną nieobliczalnych błędów w praktyce lekarskiej. *Wielkie odkrycia medycyny zawdzięcza się nie wiwisekcji, lecz naukowym obserwacjom przy łożu chorego.* Wielki uczony *Cuvier* powiada: „Natura dała wam wszelkie środki, aby się nauczyć tego, czego nigdy nie nauczą doświadczenia, wykonywane na żywych ciałach zwierzęcych. Znawcy tej sprawy, którzy się stykali z wiwisekcją lub sami ją uprawiali — mieli sposobność przekonać się o jej błędach. Kto zaś głębiej i poważniej zastanowi się nad tą sprawą, ten potępi bezapelacyjnie tego rodzaju metody ratowania ludzkości, które są jedynie hańbą naszych czasów".

Rozgłośny, współczesny poeta niemiecki *Manfred Kyber* mówi: „Człowiek, szanujący się, nie chce zawdzięczać swego zdrowia torturom i katowaniu zwierząt, tak jak nie chce wzbogacać się przez kradzież i morderstwo". Ja oświadczam, że nie chcę wiedzy lekarskiej, dostarczanej mi przez ludzi, nie posiadających etyki, przez profesorów, których serca są skamieniałe pod wpływem okrutnych, krwawych doświadczeń! Dr. med. *Hoggan*, uczeń *Claude Bernarda* — tego najokrutniejszego wiwisektora, powiada: „Wolałbym, aby cała ludzkość wyginęła, niż żebym miał używać takich środków do jej ratowania". Prof. dr. med. *L. Oehninger* z Monachium mówi: „Zepsucie moralne jest straszniejszem niebezpieczeństwem dla ludzkości, niż choroba; zbrodnia jest gorszem złem, niż guz złośliwy; okrucieństwo jest szkodliwsze od cholery!"

---

Pisma niemieckie, które się rozpisywały o tragicznym wypadku studentów w górach, o wielkiej inteligencji i o doniosłych przysługach, które w różnych dziedzinach życia ludzkiego oddają człowiekowi psy, nie podniosły nigdy protestu przeciwko zbrodniom ludzi względem zwierząt, spotykanym na każdym kroku i jawnie przeczącym kulturze, etyce i moralności.

A właśnie prasa mogłaby wiele zdziałać w sprawie rozbudzenia idei humanitarnych, gdyby stale przesączała w umysły ludzkie niezbędne pojęcia etyki w stosunku do otaczającego nas i współżyjącego z nami świata zwierzęcego. Mylne jest pojęcie, że świat zwierzęcy istnieje po to na świecie, żeby człowiek mógł z nim postępować, jak chce, i robił z nim to, co mu się podoba. Prawo do życia, do niepodlegania cierpieniom jest wspólne tak człowiekowi, jak i zwierzęciu — a wykorzystywanie swojej przewagi mózgowej nad zwierzętami dla bezlitosnego ich tępienia jest tylko objawem niesłychanej pychy i brutalności ludzkiej.

Przykłady tak często powtarzającego się ratowania przez psy tonących, podróżnych w górach, — widok ślepców, prowadzonych przez psów - przewodników, widok, wzruszający dla ludzi myślących — nie mówią ogółowi nic lub niewiele, gdyż inaczej — wtargnąłby do instytutów fizjologicznych tłum ludzi, wyrwałby skalpele z rąk panów, mordujących niewinne stworzenia li tylko gwoli zdobycia etykietki „uczonego" pracami bez żadnej rzeczywistej wartości ani doniosłości dla ludzkości i nauki — i zdemolowałby te przybytki.

Budzący się coraz silniej na całym globie ziemskim ruch myślowy, rozwijający się na podłożu radykalnej etyki i moralności, położy w końcu kres tym ohydom. Stanie się on sam tym elementem, który „zdemoluje" katownie zwierząt w imię niepokonanych zasad — sprawiedliwości i braterstwa istnień.

Fali tej nikt nie powstrzyma, a Polska w ruchu tym przoduje. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 o ochronie zwierząt głosi:

„Art. 2. Znęcanie się nad zwierzętami jest wzbronione. Za zwierzęta w rozumieniu niniejszego rozporządzenia uważa się wszelkie domowe i oswojone zwierzęta i ptactwo oraz schwytane zwierzęta i ptactwo dzikie, jako też ryby, płazy, owady i t. d.

Art. 3. Nie będą uważane za znęcanie się nad zwierzętami doświadczenia, dokonywane na nich w celach naukowych, o ile doświadczenia takie są konieczne dla poważnych prac i badań naukowych i dokonywane są przez osoby, posiadające specjalne zezwolenie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, lub organów przez niego upoważnionych, lub pod bezpośrednim nadzorem takich osób, a w zakładach wojskowych — zezwolenie Ministra Spraw Wojskowych, lub organów przez niego upoważnionych.

Przepisy, wydane przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Ministrami Spraw Wojskowych, Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, określą zwierzęta, jakie mogą być używane do takich doświadczeń oraz sposób dokonywania tych doświadczeń w celu zaoszczędzenia zwierzętom niepotrzebnych cierpień.

Doświadczenia, określone w niniejszym artykule, nie mogą być dokonywane w średnich i niższych zakładach naukowych, poza zakładami specjalnemi, które określą przepisy, wymienione w ustępie poprzednim.

Art. 7. Winny dokonywania doświadczeń naukowych w sposób, naruszający postanowienia art. 3, lub przepisy, wydane na jego podstawie, ulegnie karze grzywny do 1.000 zł.".

Dla nas, rzeczników radykalnego zwalczania wiwisekcji, którzy narówni z najwybitniejszymi myślicielami i pisarzami wszystkich krajów, jak Mark Twain, Bernard Shaw, Ryszard Wagner, dr. Bell Taylor, dr. Dejardin, prof. Józef Hyrtl, prof. Feliks Niemeyer i wielu, wielu innych, uważamy wiwisekcję za plamę kultury naszego wieku, którą przedewszystkiem lekarze zwalczać powinni — rozporządzenie to jest zbyt liberalne; bądź co bądź jednak zabrania ono wykonywania takich praktyk, jak „rozpruwanie zwierząt bez narkozy, rozpiłowywanie ich, oparzanie, oblewanie ich terpentyną lub benzyną i podpalanie, wycinanie organów, przypalanie rozpalonem żelazem, wyszprycowywanie mózgu wrzącą wodą, odsłanianie najwrażliwszych nerwów i drażnienie ich, stopniowe zabijanie w termostatach, głodzenie i powstrzymywanie od picia aż do utraty przytomności, wywoływanie najrozmaitszych ciężkich otruć, wlewanie wrzątku do żołądka, zdzieranie powolne skóry, wyłamywanie członków, powolne duszenie, szczepienie najcięższych chorób, jak tężec, wścieklizna, rak i t. d.".

Jeżeli pomimo zakazu uniwersytety i ich adepci w dalszym ciągu uprawiają te satanistyczne praktyki „w imię nauki i chluby Polski na terenie wszechświatowym", jak to się o nich wyraził jeden z profesorów warszawskich, i zasłaniają się autonomją uniwersytecką, to tem samem wydają sobie jaknajgorsze świadectwo. Nie dosięgnie ich władza, to dosięgnie ich opinja!

*A. Geilke.*
Łódź.

# WOLNOŚĆ W NATURZE

— Mamy najpiękniejszą porę roku i cieszymy się pięknem natury. Każdy, kto ma chwilę czasu, wybiega, żeby w wolnej przestrzeni napawać się naturą. Tu oddycha pełną piersią, tu uświadamia sobie wolność, tu się nią rozkoszuje...

Wkrótce już zabrzmi śpiew skowronka na takiej wysokości, że patrzący na niego doznaje zawrotu głowy; to zatrzepoce przefruwająca para motyli, zabrzmi w trawie świerszcz; to znów śpieszy jaszczurka lub przesuwa się do swej norki wolnemi skokami ociężała żaba... Na wolności!

W duszę bacznego obserwatora zakrada się jednak niechęć i żal.

Oto spostrzegł nieopodal złych, zwyrodniałych malców, którzy, przyczajeni za krzakami, z zapartym tchem utkwili wzrok w sidła, żeby wydrzeć naturze kilku radosnych śpiewaków. Któż im to zabroni? — Lub para rodziców przygląda się swojej pociesze, która w nową siatkę łapie barwne motyle i gotuje im godziny męczarni, lub zadręcza na śmierć rybkę bez wody: bezmyślnemu dziecku rodzice pozwalają na niejeden figiel, choćby w tem tkwiło tak wiele bólu!...

Oto dzikie wyrostki okładają kijami salamandrę, lub chwytają żabę, urywają jej jedno udo za drugiem, a okaleczony korpusik rzucają w piasek, gdzie na skwarze słonecznym zwolna zamiera. (Z tygrysem byłaby walka trudniejsza?)

Czyż to jest wolność w naturze?

Czyż i ty zwiesz to wolnością?

Jeżeli tak, to nie pojąłeś jeszcze dostatecznie natury. W przyrodzie tkwi niewypowiedzianie wiele bólu! Gdyby zwierzęta umiały płakać, szlochałyby stale wskutek niesprawiedliwie wyrządzanych im cierpień: drugi ocean łez rozlałby się na ziemi... Oskarżyłyby przed Stwórcą tych ludzi, którzy wyszli, żeby szerzyć w przyrodzie śmierć i nieszczęście, jak również i tych, którzy wyruszyli, szukając swobody, a nie chronią bezbronnych stworzeń przed okrucieństwem i nie karzą złoczyńców!



Kto prawdziwie kocha naturę, ten musi być przyjacielem zwierząt. A prawdziwi przyjaciele zwierząt łączą się w celu zwalczania wszelkiej zbrodniczości. Po za opieką nad ludźmi można też coś uczynić i dla naszych bezbronnych współobywateli, jak to czynił św. Franciszek z Asyżu, który nazywał zwierzęta „siostrzycami" i „braćmi".

*Droga do godności ludzkiej prowadzi przez miłość do przyrody i przez wychowanie w przyjaźni do zwierząt.* To jest najlepsza metoda wychowania. Niestety, dziś jeszcze tego nie uznano; wszak żyjemy w czasach techniki, sportów, wychowania fizycznego i wzmacniania ciała!

Kultura i humanitarne wychowanie stoi na ostatnim planie!

*Matek jest wiele, ale tylko nieliczne dojrzały prawdziwie do wychowania potomstwa na ludzi!*

*Prof. Dr. Max Müller*
Radca weterynaryjny i profesor Uniwersytetu w Monachjum.

# DLACZEGO OBECNIE UBÓJ RYTUALNY JEST NIEZGODNY Z DUCHEM CZASU

Ubój rytualny jest poprostu rytualną wiwisekcją, polegającą na tem, że dla zadośćuczynienia pewnym przestarzałym przepisom religijnym zwierzę musi umrzeć z upływu krwi, zachowując przytomność.

Zwyczaj ten znany był już przed tysiącem lat i znajdował zastosowanie u wyznawców religji wschodnich. W starożytności twierdzono, że życie pochodzi od nieznanej wyższej potęgi, której należy je zwrócić. Według tego poglądu życie zawarte było we krwi, w duszy krwi. „Bo życie każdego ciała zawarte jest w jego krwi, dopóki żyje" głosi 3 Księga Mojżeszowa 17. 14. Zwracanie bóstwu zawartego we krwi życia stanowiło wielki przywilej kapłanów i było sprawowane przez nich i ich pomocników. Ołtarze, świątynie, kapłani przeznaczeni byli w starożytnych religjach do dokonywania odkrwienia zwierząt, bądź przedtem ogłuszonych, bądź też nie. Kapłan w czasie służby w świątyni zjednywał sobie bóstwo, ofiarowując mu krew zwierzęcia ofiarnego.

Niemieckie słowo „Blut" = „krew", pochodzi od gotyckiego słowa „blot". „Blot", oznacza część ciała, które przynależy bóstwu, a więc krew jako siedlisko duszy. „Blot" — znaczy przeto krew ofiary. Kapłan, spełniający ofiarę, nazywał się „Blotkirl", zaś listopad — miesiąc uboju, nosił nazwę „Blodmond" (miesiąc krwi). Najwyższym kapłanem ofiarnym starożytnych Rzymian był „Pontifex Maximus". Grecy Rzymanie i Germanowie ogłuszali przeznaczone na ofiarę zwierzęta maczugami.

Pojęcie, że krew jest siedliskiem duszy i że życie powinno być ofiarowane i zwrócone bóstwu dla pojednania, przesnuwa się przez niezliczone tysiącolecia przed naszą erą. Okres krwawego kultu, czasy krwawych nabożeństw sięgają aż do najbardziej zamierzchłej przeszłości, poprzedzającej erę chrześcijańską.

Odkrwienie, zarzynanie zwierząt było wówczas najważniejszą formą rytuału i czynnością w czasie nabożeństwa. Odkrwienie, pozbawianie życia miało na celu zjednanie bóstwa; i im krwawsze było nabożeństwo, tem ono było wznioślejsze i tem przychylniej uspasabiało bóstwo dla ofiarodawcy.

W religjach wschodnich przyłącza się do tego jeszcze odkrwienie bez ogłuszenia. W czasie uroczystości powiększała się liczba zwierząt, przeznaczonych na rzeź rytualną. Według Biblji kazał król Salomon na poświęcenie świątyni w Jerozolimie ubić 22.000 wołów i 120.000 owiec.

Ponieważ składanie krwawych ofiar było w owym czasie najbardziej rozwinięte u Żydów, przeto świątynia jerozolimska stała się najkrwawszem miejscem, nawet w epoce krwawego kultu.

Ofiara, złożona ze 100-u byków, zwała się u starożytnych Greków „hekatombą", — ofiara, wymagająca tysięcy zwierząt — „chilimbą". Przy obejmowaniu urzędów przez Kaligulę padło w ofierze 160.000 wołów, cesarz Juljan zaś, dzięki swej nieokiełznanej pochopności w składaniu ofiar, otrzymał przydomek „rzezaka".

Nowością w chrześcijaństwie nie było przykazanie miłości bliźniego. To nie była idea nowa. *Nowa i największa idea chrześcijaństwa polegała na tem, żeby od tego czasu czcić Boga nie krwawemi, lecz niekrwawemi ofiarami.* Wysoce uduchowiona, *bezkrwawa forma chrześcijańskiego nabożeństwa, oto jest to, czem się różniło chrześcijaństwo od judaizmu i pogaństwa.* Chrześcijaństwo nie uznawało świętości odkrwienia i wobec tego je profanowało. Nie uznaje ono żadnego rytualnego zabijania zwierząt. Chrześcijaństwo uczyniło z zarzynania zwierząt rzemiosło, a nie czynność kapłańską.

Wyraz „schachten" (zarzynać, ubijać) pochodzi od staro - górno - niemieckiego wyrazu „slahan", średnioniemieckiego „slahen" = „schlagen" — ogłuszać przed odkrwieniem. „Schlachten" nie znaczy przeto pozbawiać zwierzęta duszy. „Schlachten" znaczy odkrwić po uprzedniem ogłuszeniu; jest to nie religijne, lecz humanitarne przekształcenie żywego zwierzęcia w rzecz martwą, którą nazywamy „mięsem". Ogłuszenie, czyn humanitarny w stosunku do zwierząt, stoi tu na pierwszym planie, a odkrwienie nie posiada już tego znaczenia, co w okresie krwawego kultu. Odkrwienie powoduje tu śmierć cielesną, po dokonaniu śmierci duchowej drogą ogłuszenia. W ten sposób zwierzę żywe przekształca się w rzecz martwą przez zarżnięcie sposobem humanitarnym. Zarżnięcie przestało być według pojęć chrześcijańskich czynnością, w której bierze udział Bóg. To nie zwalnia nas

jednak od obowiązku opieki nad zwierzęciem, przeznaczonem na rzeź, wszak obowiązki te stanowią podstawę idei ochrony zwierząt.

Obok tego humanitarnego uboju utrzymał się aż po dzień dzisiejszy ubój rytualny z okresu kultu krwawego, jako rytuał żydowski. Na zasadzie powyższego ta forma uboju zwierząt, przeznaczonych na rzeź, nie może mieć już dziś żadnego usprawiedliwienia. A nadewszystko niema żadnego usprawiedliwienia ubój rytualny jako forma uboju, uprawiana przez chrześcijan. Chrześcijanin powinien wykonywać *ubój* — a nie rzeź rytualną.

Ale i rzezak żydowski powinien dziś wykonywać ubój po uprzedniem ogłuszeniu, gdyż nawet ortodoksi wśród Żydów nie przeczą, że dozwolone jest ogłuszanie przed cięciem gardlanem.

Ohyda rytualna, wykonywana przez wielu chrześcijan w niemieckich rzeźniach, które stały się przez to do pewnego stopnia miejscami uboju rytualnego w sensie starego kultu krwawego, niezgodna jest z duchem czasu i jako dręczenie zwierząt podlega karze według § 360 Kodeksu Karnego, ponieważ *rzeź zwierząt, polegająca na odkrwieniu bez ogłuszania*, wykonywana przez chrześcijan, nie jest rytuałem, *nie jest służbą Bożą, lecz wprost zawodowem dręczeniem zwierząt.*

Precz z wszelkiem odkrwieniem zwierząt rzeźnianych bez ogłuszenia.

Oto jest hasło naszego wieku oświecenia.

*Przekład z niemieckiego E. Solskiej.*

---

*Janina Maszewska - Knappe.*

# PRZEJAWY WŁADZY W GROMADACH ZWIERZĘCYCH

Łączenie się w gromady i tworzenie społeczeństw tak czasowych, jak i długotrwałych, jest w świecie zwierzęcym niezwykle ciekawym przejawem życiowym. Życie gromadne, życie stadami spotyka się u wszystkich gatunków zwierząt, a nawet przechowuje się i u niektórych domowych, jak u bydła rogatego i owiec. Przyczyny, które ten objaw powodują, są tak różnorodne, że nie może tu być uogólnień. Jedne zwierzęta łączą się w stada dla określonego celu, jak np. wilki dla wspólnych rozbojów, dla łatwiejszego, bezpieczniejszego zdobycia sobie pożywienia; ptaki przelotne łączą się dla bezpieczeństwa wspólnych podróży, kiedy zabłądzenie pojedyńczego osobnika powoduje jego śmierć, w gromadzie zaś szanse pomyłek się zmniejszają — chwiejność bowiem pojedyńczego osobnika zyskuje oparcie na świadomości całego stada. Często też niektóre grupy zwierząt łączą się ze sobą dla pokonania wspólnego wroga. Obserwując jednak szeregi grup zwierzęcych, trudno nie spostrzedz, że w tem łączeniu się w gromady naogół odgrywa dużą rolę element wprost psychiczny: dążność do współżycia z istotami, sobie podobnemi. Jak w świecie ludzkim, tak i w zwierzęcym poszczególne osobniki odczuwają potrzebę obcowania z istotami, sobie podobnemi. Zwierzęta, nawet te, które w wieku zupełnej dojrzałości żyją tylko parami, — w wieku młodym, oddzieliwszy się już od rodziców, bodaj przez pewien okres żyją gromadami, lub choćby chwilowo chętnie w gromady się zbierają, jak np. młode psy, dla wspólnych zabaw.

Obserwowanie życia zorganizowanych już, stałych gromad zwierzęcych doprowadza do niezmiernie ciekawych wyników. *Organizacje tych gromad stoją już, że tak powiem, na pewnym poziomie uspołecznienia.* Osobniki silniejsze zagarniają w nich władzę i stają na czele rodzin lub gromad, staczają nawet nieraz o tę władzę krwawe walki. Równocześnie mają jednak wysoko rozwinięte poczucie odpowiedzialności za bezpieczeństwo i potrzeby wziętych w opiekę istot. W świecie zwierzęcym, wśród gatunków, stojących już na wyższym szczeblu rozwoju daje się zauważyć potężna, dziedziczna wprost skłonność: jednych do panowania, drugich do uległości. Uwidocznia się tu wyraźny instynkt dobrowolnego posłuszeństwa w stosunku do rozumniejszych i silniejszych w gromadzie i do obranego wodza. Obserwować to można przedewszystkiem wśród gromad zwierząt, żyjących na rozległych obszarach Azji, Australji, Afryki i Ameryki, tam, gdzie biegu życia tych zwierząt nie zamąca i na każdym kroku nie przerywa obecność człowieka i jego broni; gdzie życie ich płynie jeszcze jako tako normalnie, i naturalne ich potrzeby, skłonności i porywy mogą się rozwijać swobodnie. Społeczeństwa zwierzęce mogą istnieć zdala od ludzkich — jakże bowiem mogą się one rozwijać tam, gdzie żadne zwierzę nie może się ukazać, nie narażając się jednocześnie na niechybną śmierć?!

Ale na rozległych obszarach Azji, Australji, Afryki i Ameryki zwierzęta organizują się jeszcze swobodnie w gromady pod opieką normalnych swoich opiekunów i przywódców i nawet w kontakcie z ludźmi właściwości swoich nie zatracają. Bydło rogate żyje tam wielkiemi stadami, zawierającemi w sobie duże liczby samic, młodych oraz samców. Z pomiędzy tych ostatnich w drodze współzawodnictwa rekrutują się przywódcy, którzy czuwają nad bezpieczeństwem gromady i za którymi dobrowolnie postępują osobniki słabsze. Obowiązki takiego wodza są ciężkie: jest on wciąż czynny, prowadzi swoją gromadę, osłania swemi rogami od napaści wroga, pilnuje w niej karności. Gromada ulega mu bez zastrzeżeń... Gdy on idzie — całe stado postępuje za nim, baczne na każde jego skinienie. Gdy wódz się zestarzeje i czuje, że siły jego słabną, wówczas sam zrzeka się swego stanowiska i ustępuje swojej władzy temu z młodych samców, który ją zdobędzie, pokonawszych swoich młodych współzawodników w walce, jaką o objęcie tej władzy stoczą. Przelawszy swoją władzę na następcę, stary wódz idzie sam na dobrowolne wygnanie. Żyje wtedy zdala od stada, samotnie i staje się wprost straszny

dla człowieka! W Indjach angielskich wypłaca się sowite nagrody osobom, oczyszczającym okolice z owych groźnych samotników, starych samców bizonów, słoni i hipopotamów.

Antylopy, które z wyjątkiem okresu wędrówek żyją raczej rodzinami, niż stadami, mają również samców - przywódców, oraz czatowników, którzy strzegą stada, gdy ono się pasie lub odpoczywa. Kiedy jeden ze straży tej, zmęczony, położy się, dowódca daje znak głową innemu, który natychmiast wstaje, aby tamtego zastąpić. (Brehm. t. II.) Podczas wyprawy do bieguna północnego załoga „Germanji" była świadkiem następującej sceny. Gdy podróżnicy zatrzymali się dla wypoczynku, gromadka *reniferów*, około 30 sztuk licząca, przyszła również spocząć na lodowej równinie. Gdy ludzie puścili się w dalszą drogę, część reniferów uczyniła to samo, reszta jednak stada nie ruszyły się z miejsca. Wówczas przywódca, dawszy znak pierwszym, aby się zatrzymali, powrócił do opieszałych reniferów i, uderzając każdego z nich rogami, nie uspokoił się dotąd, aż wszyscy powstali i długim szeregiem puścili się w dalszą, ku nowym pastwiskom — wędrówkę. (Tour du Monde, 1874, półr. II, str. 107.). Tutaj widać wyraźnie, że nie siła fizyczna, ale raczej roztropność pewnych osobników powołuje ich do władzy nad innymi.

W Peru, *lamy* używane bywają do przenoszenia wielkich ciężarów, czynności te jednak nie odbierają im swobody. Podczas długich podróży górskich zachowują one swoje przyrodzone zwyczaje, i stado kieruje się za jednym tylko samcem, któremu człowiek chętnie ustępuje przywództwa, wiedząc, że ten daje swojemu stadu większą gwarancję opieki i lepiej w podróży ład wśród swoich utrzyma, aniżeli on, człowiek. To samo czynią koloniści australijscy, prowadzący koczownicze życie ze swojemi olbrzymiemi stadami pasących się wołów. Już po kilku pierwszych dniach podróży wprawne oko skwatera wyróżnia z łatwością, które sztuki w gromadzie mają wpływ na inne i że na czele stada stają rdzeni przywódcy, którzy lepiej znają potrzeby swego stada, aniżeli sam człowiek, i że ta naturalna zamiana władzy jest znacznie korzystniejsza zarówno dla owych zwierząt, ja ki dla jego własnych interesów. Na tej wrodzonej skłonności zwierząt — jednych do panowania, drugich do uległości, oparty jest zwyczaj używania w fermach, np. w Gwiamie, *agami*, jako zwierzchnika ptaków zimowych, a w Afryce — *żórawia* do prowadzenia stada baranów; na całym zaś świecie pies strzeże bydła małego i dużego.

Ciekawe są organizacje gromad wśród małp, tych istot wzniesionych najwyżej poza człowiekiem na szczeblach drabiny zoologicznej. Zasadniczą cechą tych gromad jest wielka solidarność wzajemna wszystkich członków, oraz ślepe posłuszeństwo wszystkich, nawet silnych samców w gromadzie, wobec jednego wodza. Wódz ten ma dobranych sobie pomocników z pośród starszych i silniejszych samców, którzy rozdzielają gromadzie jego rozkazy i zlecenia i pilnują ich wykonania.



*Stado Bizonów w rezerwacie amerykańskim.*

Solidarność małp w gromadach objawia się nietylko w wspólnie wykonywanych pracach, ale i w bezpośredniej pomocy, jaką każdy z członków okazuje współtowarzyszom. I tak np. małpy czyszczą siebie wzajemnie z robactwa; po przebyciu drogi wśród krzewów zdejmują sobie kolce, łączą się po kilka razem, gdy trzeba podnieść zbyt ciężki kamień. Pielęgnują one wzruszająco swoich chorych, do czego dopomaga im nietylko ich organizacja psychiczna, ale i to, że mają organy chwytne na podobieństwo rąk; wroga zaś pokonywują tak dzielnie zwartemi wspólnie siłami, że pawianów z ich solidarnością lękają się nawet lamparty i lwy.

Organizacja gromad i przejawy życia duchowego małp osiągają najwyższy stopień rozwoju, do ja-

kiego zdolny jest dojść świat zwierzęcy. Widzimy tu solidarność współdzielczą, widzimy tu subordynację, której wymaga wódz, nietylko przewodniczący ale i wydający rozkazy, dzięki któremu umacniają się najbardziej zawiłe i trudne formy obcowania gromady ze światem zewnętrznym.

Popędem, łączącym członków tej gromady, są już czysto duchowe uczucia sympatji wraz ze specjalnemi skłonnościami — słabszego do poddawania się silniejszemu, mocnemu do panowania nad słabym, — więzy, dzięki którym zawiązuje się każdy ustrój społeczny.

---

*Jan Bończa.*

# NA ŚMIERĆ (Z CYKLU „W MOCY CZŁOWIEKA“)

W monotonny, senny jeszcze pogwar wczesnego ruchu ulicznego wpadł nagle zdala, jakby z za Wisły jakiś odrębny, zgoła obcy odgłos. Coś, jakby nawoływanie się dzikie, jak niezrozumiały okrzyk bólu, czy zgrozy. Wrzask upatry i niesamowity wciskał się między jęki dzwonków tramwajowych, i zrazu daleki, zbliżał się widocznie, bo już górował nad wszelkim innym głosem. I wnet mgłą przesycone, wilgotne powietrze miejskie, przeniknęła, wiatrem od Pragi niesiona, dawno zapomniana, niewyraźna jeszcze i dlatego miła woń obory i jęła się zgęszczać szybko, aż stanęła już niemal namacalna, tęga i odrażająca. Ostry odór obornika i gnojówki ogarniał wszystko, pchał się do nozdrzy, raził swą niezwykłością, natrętny, nieproszony intruz na bruku stołecznym, Już też zatrząsł się most od setek kroków ciężkich i przyśpieszonych. Nie było to krzepkie, gromkie stąpanie twardych, podkutych kopyt końskich, ale jakieś bezradne, bolesne i mozolne suwanie się i ślizganie po niezwyczajnem podłożu bruku ulicznego racic bydlęcych, szukających napróżno miękkiego kobierca puszystej murawy.

Bydło na rzeź...

Poskupywali je powszędy żydowscy zgonnicy, na służbie hurtownika - dostawcy będący, i pędzili oto milami, tą ostatnią, ostateczną, drogą ku śmierci.

Z brudnych, dusznych komórek i chlewków chłopskich i z dostatnich, murowanych, dworskich obór zabrane, zbratały się teraz w jednem stadzie, pod uderzeniami tych samych batów, piękne, wypielęgnowane, rasowe krowy i koścista, nędzna, gnojem od głowy do ogona oblepiona, graniata i łaciata chudoba, ludzka żywicielka.

Szły i szły. Racice rozwierały się boleśnie od długiego człapania po twardych kamieniach, i ociekały krwią...

Nogi ustawały, sino szare, długie jęzory, spragnione wody, wywalały się z suchych pysków. Czasem jakaś sztuka odbijała się w bok od stada, plącząc się między tramwaje i dorożki, czyniąc zamęt i wywołując przekleństwa. Ale już zabiegał z boku olbrzymzgonnik, i silne uderzenia pałką lub kańczugiem spędzały niesforną sztukę na właściwą drogę. Na chudym grzbiecie wykwitały nowe, krwawe pręgi.

— Haj, haj, — padały zewsząd krótkie groźne okrzyki, i już znowu zbita gromada posuwała się naprzód posłusznie, tuląc pod siebie ogony, z pracowitem dreptaniem, jakby jej pilno było do tej nieznanej, ukrytej w mroku przyszłości...

Żeby choć wody!

A woda była w powietrzu, jeno tak rozpylona, na tak drobne podzielona części, że jej nijak pyskiem nie uchwycić. Wciągały chciwie popękane nozdrza tę dobroczynną mgłę wilgotną i zlizywały ją z chrap szorstkie języki. Ale wewnętrznego żaru to nie gasiło. Tylko jeszcze bardziej rosło nie do zniesienia pragnienie i smagało jelita jak biczem.

W dużych, granatowych oczach przyczaiła się tępa, ale zawzięta jakaś i groźna rezygnacja.

Dokąd je pędzą i bez co?
Ani tu pastwiska nijakiego ani wodopoju.
I to bicie bezustanne!...

I w domu im nie żałowano, zwyczajnie, jak to na wsi. Twarda dola czyni człowieka twardym, a złość najłatwiej na gadzinie wywrzeć. Przecie i na dzieciakach i na babie, po równemu i sprawiedliwie.

Ale tam zawdy można było wymiarkować kto, za co i kiedy.

Tedy prał pastuch za zdziebko uszczkniętej koniczyny, jakby ono ziele smakowite nie dla bydełka rosło. Tak też pewnie i sam myślał, bo cięgi jakieś niemocne były, a bezto i nieszkodliwe.

I prał gospodarz, albo i ciężkim butem w brzuch kopnął, aże jękło, gdy jakimś dziwnym a niezwyczajnym wiatrem nasiąknięty do obory późną nocą przyszed, kiedy już każdy, drzemiąc, oddawał się rozkoszy przeżuwania.

Podczas i sama gospodyni, najlepsze stworzenie pod słońcem, bez grzbiet pięścią, albo bywało i stołkiem krzepko praśnie, gdy Krasula, opędzając się muchom, mleko ze skopka wylała:

— Stoisz, cholero!
Bywało...
Hej, tamto życie!

Gospodarz skórę wygarbuje, to potem i przyhołubi, siana słodkiego przyrzuci i ceber z kartoflami, okraszonemi osypką, przyniesie.

Wspomnienia, jak te kąśliwe gzy się zlatują, i żałosny, głuchy, jakby z głębi trzewiów idący ryk rozdziera powietrze, dziwacznie odbijając się od zimnych, szarych murów. Ten i ów przechodzień obejrzy się, zdziwiony i wnet śpieszy dalej obojętnie, nieczuły na bydlęce zmartwienie. Swoich ma dosyć.

Dwóch przecież przystanęło, przyglądając się niebardzo wonnemu pochodowi. Widzą nogi krwawiące i poobijane boki, szmaty skóry wiszące, oddarte od żywego mięsa, które czernieje w okropnych, zapiekłych ranach, słyszą ostre chlaśnięcia bizunów po obolałych kościach.

— Cywilizacja!... Żeby w biały dzień na ulicach Warszawy... Taki widok!...

— A lalusiowi nieprzyjemnie, że musi patrzeć. Wolałby, żeby to działo się np. w nocy, bo wtedy nie psułoby smaku bifsztyku.

— Wolałbym, aby to nie działo się wcale. A dziwakiem ani buddystą nie jestem. Bifsztyki, owszem, jadam. Ale myślę, że możnaby do nich dochodzić bez tego niepotrzebnego okrucieństwa. Wszystkich nas śmierć czeka, a koniec od noża może lepszy, niż w mękach choroby... Ale to wszystko, co się dzieje przedtem, to całe rozbestwienie się okrucieństwa, to bezecne, nikczemne rozpasanie namiętności dręczenia, ten kult znęcania się nad bezbronnem stworzeniem, ujęty w jakiś odrębny rytuał bicia, krzyków i kaleczenia, — to właśnie mnie oburza.

— Cóż chcesz, muszę żyć.

— Zapewne, zastanawia mnie jednak, że ich tak wielu żyje właśnie ze śmierci i męki zwierząt. Wszyscy zgonnicy, wszyscy rzezacy po rzeźniach, to żydzi. Czy widziałeś kiedy, jak oni wożą drób na targ? Przecież ci ludzie wprost upajają się bólem i męką stworzeń, które się w moc ich dostaną.

— Przemawia przez siebie zoologiczny antysemityzm i szlacheckie reminiscencje.

— Nonsens. Tu nie chodzi o mój osobisty stosunek do sprawy, lecz o fakty. Widziałem wielkie rzeźnie amerykańskie, które też nie są lokalami rozrywkowemi dla zwierząt. W każdej z nich ginie po kilka tysięcy sztuk dziennie: bydła, baranów i nierogacizny. Ale wszystkie te stworzenia, przeznaczone na hekatomby dla ludzkiego żołądka - molocha, sprowadzane są wygodnemi wagonami kolejowemi, trzymane w przestronnych oborach i aż do dnia uboju żywione dostatnio i pojone należycie. Do samej chwili śmierci nie wiedzą, co je czeka. Nikt się nad niemi bez potrzeby nie pastwi. Nie ma tam przecie ani śladu sentymentalizmu. Wszystko robi się na zimno, precyzyjnie. Żadne stworzenie nie cierpi ani odrobiny więcej, niż to jest koniecznie potrzebne do jego przemiany w ściśle określonym co do minuty czasie na kiełbaski lub „corned beef". To, co tu się dzieje, jest piekłem dla zwierząt, w którem pokutują one za niepopełnione nigdy winy.

* * *

W najbardziej opłakanym stanie był ogon pochodu, gdzie się skupiało wszystko, co chore i do ostatnich granic zdrożone i wyczerpane. Tu już kulasy zupełnie odmawiały posłuszeństwa, wiotkie, jałowe, flakowate wymiona, do niepoznaki umazane błotem i gnojem, miotały się śmiesznie w jedną i drugą stronę, jak puste, strzępiaste worki. Tu już umęczone oczy zasnuwała mgła śmierci. Raz po raz któreś bydlę przystawało i opuściwszy chrapy do samej ziemi, obwąchiwało ją, (D. c. n.)

# ECHA

## W PARLAMENCIE FRANCUSKIM POWSTAŁA GRUPA OCHR. ZWIERZĄT.

Z inicjatywy p. *René Richard,* deputowanego z okręgu Deux - Sèvres, powstała w Izbie francuskiej Grupa Ochrony Zwierząt, do której przystąpiło 163 deputowanych wszystkich odcieni politycznych z wyjątkiem komunistów.

Dnia 14 lutego 1930 r. o godz. 11 rano odbyło się pierwsze posiedzenie Grupy Ochr. Zwierząt i ukonstytuował się Zarząd z deputowanym *René Richard* jako prezesem, złożony z 9 wice-prezesów z opatem *Desgranges* na czele, oraz z 7 sekretarzy. Sekretarzem prawniczym został *Mre Louis Lespine,* prezes Międzynarodowego Komitetu Prawniczego w Paryżu, (autor drukowanej w tegorocznych numerach 3 i 4 „Świata Zwierzęcego" rozprawy „Prawo Zwierząt").

*Prezes Richard* w powitalnem swem przemówieniu podziękował kolegom za liczebne przystąpienie do Grupy oraz wskazał, jak obszerne pole działania leży przed nimi w tej dziedzinie zarówno w kierunku roztaczania ochrony nad zwierzętami jak i humanitarnego wychowania młodzieży.

*Opat Desgranges* wyraził słowa uznania prezesowi *Richard* za tak doniosłą inicjatywę. Podkreślił wielkie znaczenie i korzyści, jakie przyniesie Francji przystąpienie do dzieła ochrony zwierząt ciała deputowanych, stworzenie ustawy o ochronie zwierząt, która zastąpi niedostateczne w tej mierze dotychczasowe przepisy t. zw. „prawa Grammont", oraz zwrócił się do tych, którzy powołani są do kierowania kształceniem młodego pokolenia, aby w pierwszym rzędzie uwzględnione i nakazane w niem było rozbudzanie uczucia miłości dla zwierząt.

Grupa Ochrony Zwierząt deputowanych parlamentu francuskiego postanowiła bezzwłocznie przystąpić do pracy w wyżej wymienionym zakresie, natychmiast wejrzeć w sprawy uboju i higjeny w rzeźniach i roztoczyć surowy nadzór nad transportami zwierząt.

Zebrani upoważnili prezesa Richarda do zgromadzenia w jeden materjał różnych projektów ustawy o ochronie zwierząt, przedstawionych dotąd Parlamentowi francuskiemu, oraz prawodawstwa międzynarodowego w celu rozpatrzenia się w nim dla szybkiego stworzenia nowej ustawy.

*(Powyższe pismo nadesłano z Paryża do redakcji „Świata Zwierzęcego" z prośbą o pomieszczenie na jego łamach).* *J. M. K.*

## KONFEDERACJA FRANCUSKICH TOW. OCHRONY ZWIERZĄT W LYONIE.

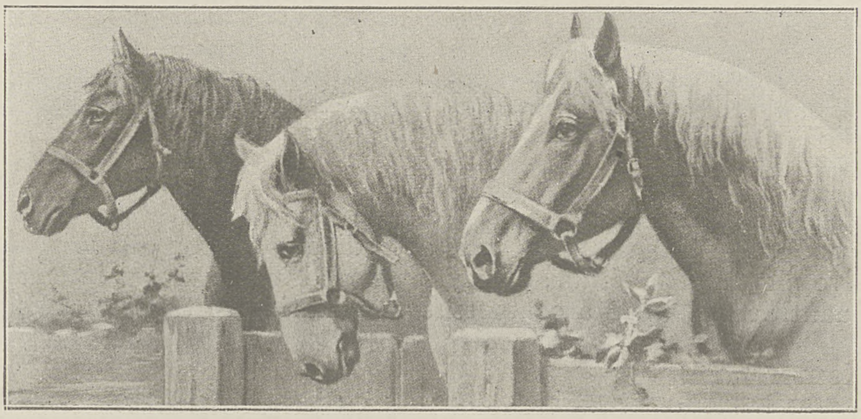
Zawiązała się Konfederacja Francuskich Tow. Ochrony Zwierząt *(Conféderation des Societés Protectrices des Animaux de France)* z głównem siedliskiem w Lyonie (113, Avenue de Saxe) która ma na celu zespolenie myśli, idei i metod wszystkich kon-

cepcji zoofilskich dla ich udoskonalenia i uzgodnienia w sensie racjonalnego wychowania zarówno pojedyńczych osób, jak i wszelkiego rodzaju ugrupowań społecznych, *żeby mogły zabierać energicznie głos w zastępstwie zwierząt*, które nie mogą wypowiedzieć swoich potrzeb oraz cierpień, i czynnie poprawiły ich los obecny, rozpoczynając erę *„Opieki integralnej“*, przepowiedzianej przez wielkiego męża Francji, Jerzego Clemenceau, który powiedział: *„Ideałem jutra jest: podnieść zwierzę, współpracownika człowieka, do stanu piątego i przyznać mu prawa“*. (Nadesłane do redakcji „Świata Zwierzęcego“ przez „C. S. P. A. F. Confédération des Sociétés Protectrices des Animaux de France“ Lyon, 113 Avenue de Saxe). *J. M. K.*

# CHOROBY OCZNE KONI

Często widuje się w zaprzęgach konie chore na oczy, którym nic się nie robi, ażeby im ulżyć w cierpieniu. Zwierzęta mrużą jedno lub oba obolałe oczy, a ze szpary ocznej wycieka płyn wodnisty, śluzowy lub ropny. Bezwłose ścieki pod oczami dowodzą, że stan chorobowy trwa już długi czas.

Ciała obce, owady, ziarna owsa lub słomki mogą



dostać się pod powiekę i powodują szalone bóle. Słoma, wystające gwoździe, kolce z żywopłotu i t. p. mogą uszkodzić wrażliwą rogówkę oka. Nadto konie cierpią na t. zw. okresowe stany zapalne oczu, które powracają co pewien czas napadowo i wywołują dotkliwy ból. Konie zaciskają obrzmiałe powieki; oko nabiera wtedy barwy szarej aż do zielonawo - żółtej; wewnętrzne tkanki gałki ocznej są również zajęte. Są to ciężkie zachorzenia, grożące zupełną ślepotą.

Jeżeli cała gałka oczna uległa zniszczeniu wskutek wypadku, to w jamie ocznej osadza się kurz i śluz, powodując zapalenie i ropienie. Dlatego należy takim zwierzętom wymywać często jamę oczną czystą wodą. Jeżeli bowiem nawet oka niema, to wrażliwa jama oczna powoduje ból.

Dlatego też czuwajcie nad oczami koni i w razie choroby ocznej szukajcie natychmiast fachowej pomocy. Pozornie niewinne zapalenie może doprowadzić konie do ślepoty.

*Konie, chore na oczy należy chronić przed blaskiem słonecznym, wiatrem i kurzem i*, o ile możliwe, *oszczędzać je w pracy*. Pamiętajmy, że oko jest najwrażliwszym narządem.

# Z ŻYCIA LIGI

## DOROCZNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW P. L. P. Z.

*(Dalszy ciąg).*

Wielkim sukcesem moralnym Ligi jest zniesienie *uboju rytualnego koni*, przy którym obstawali pp. weterynarze, wychodząc z założenia, że ubój rytualny daje większe odkrwienie. Kwestję rozstrzygnęła otrzymana przez nas odpowiedź Muftiatu, do którego zwróciliśmy się, a mianowicie, że muzułmanie koniny nie jadają, tylko baraninę. Pomimo jednak wydania zakazu uboju rytualnego koni i ofiarowania rzeźni przez Ligę aparatu do humanitarnego zabijania koni, zmuszeni jesteśmy czuwać w dalszym ciągu nad wykonywaniem uboju, żeby był zgodny z rozporządzeniem.

*W sprawie kagańców i smyczy dla psów*, wielkiej bolączce posiadaczy psów, zwracaliśmy się niejednokrotnie do Dep. Weterynaryjnego, tłumacząc, że zakładanie kagańców psom wścieklizny nie zwalczyło, gdyż przypadki wścieklizny w Warszawie powstają przez zarażanie się od psów z okolic podmiejskich Zwracaliśmy uwagę, że odnośne przepisy muszą uledz zmianie. Źródło choroby tkwi na wsi, gdzie psy, trzymane w nieodpowiednich warunkach, więzione nocą i dniem na zbyt krótkich łańcuchach, przeważnie źle karmione i nie pojone — dochodzą do obłędu. Wtedy ktoś odważny łańcuch przecina; pies taki ucieka do miasta, a po drodze naraża się na wściekliznę. Nasza

działalność na wsi napotyka na duże trudności. Rada Inspektorów Ligi składa się z 32 osób, są to jednak ludzie pracy, którzy na objazdy po wsiach pozwolić sobie nie mogą. W sprawie roztoczenia kontroli nad warunkami egzystencji psów po wsiach zwracaliśmy się do Zastępcy Komendanta Głównego Pol. Państw., członka Zarządu Ligi. Na pomoc jednak z tej strony liczyć nie możemy wobec niedostatecznej ilości policji i przeciążenia jej pracą. Dla orjentacji mogę tu podać, że niektóre miejscowości posiadają 1 policjanta na 5 tysięcy mieszkańców. Obecnie, wobec postawienia kandydatury na liście Zarządu Naczelnika Wydz. Porządku Publ. Min. Spraw Wewn. p. Adelsteina, mamy nadzieję, że sprawa ta posunie się naprzód. P. Adelstein jest zdecydowanym przyjacielem zwierząt i na konferencjach z nami okazywał gotowość jak najbardziej przychylnego załatwienia naszych spraw. Wielką stratą dla nas jest ustąpienie ze stanowiska p. Komendanta Wardęskiego, który opuścił służbę w Policji i przeniósł się do Łodzi, gdzie objął notarjat.

Następnie *sprawa przewozu zwierząt.* Przewóz zwierząt odbywa się u nas w sposób okrutny i dręczący. Istnieją wprawdzie przepisy przewozu zwierząt; niestety, nie są one dopilnowywane. Indyki np. przewożone bywają w workach po 12 sztuk, powiązane łańcuszkiem; gęsi w klatkach dla kurcząt. Trzoda chlewna i bydło przewożone są w warunkach wprost okropnych. Bezwzględnie wina za to spada na stacje, ładujące takie transporty. Występowaliśmy w tej mierze do Ministerstwa Komunikacji, które jednak trzymało się wygodnego systemu nie odpowiadania nam. Obecnie jednak zaszedł fakt, który zmusił Min. Komunikacji do wniknięcia w sprawy przewozu zwierząt. Mianowicie, okazało się, że w transportach koni z Polski do Austrji (z Lublina, Janowa i Krakowa) ładowano do wagonów, obliczonych na 8 koni, po sztuk 24 lub 26. Stan tych koni, nie karmionych i nie pojonych, po kilkunastu godzinach przejazdu był straszny. Transportami temi zajęły się władze austrjackie i zaalarmowały Wiedeńskie Tow. Ochrony Zwierząt, które wysłało na granicę Polski swego inspektora, który transport taki przyłapał, stanem koni się zajął, sporządził szczegółowy protokół i przesłał go do Ligi. Zwróciliśmy się zatem do Min. Komunikacji, składając mu odpis protokółu instytucji austrjackiej. Sprawa ta, wobec uznania na Kongresie w Wiedniu polskiej ustawy o Ochronie Zwierząt za najhumanitarniejszą — stała się ze wszechmiar niemiła. Min. Komunikacji przekazało rozpatrzenie tej sprawy Sekcji Końskiej w Min. Rolnictwa. Zarząd Ligi, uważając takie kierowanie sprawą za niewłaściwe, jako niezgodne z Ustawą o Ochronie Zwierząt, według której zaszedł wypadek podwójnego przewinienia, zarówno dręczenia koni jak i nieodpowiedniego przewozu — zwrócił się w tej kwestji do Min. Komunikacji, a o posunięciach swoich w tej mierze zawiadomił uspakajająco Wiedeńskie Tow. Ochrony Zwierząt.

*Propaganda Ligi* z braku funduszów ograniczyła się na wydawnictwie „Świat Zwierzęcy", miesięcznika, w którym Zarząd Ligi w rubryce p. t. z „Życia Ligi" umieszcza sprawozdanie ze swojej działalności. Mieliśmy w swoim czasie nadzieję, że pismo to stanie się szybko popularne wśród członków i będzie naszym z nimi łącznikiem. Tymczasem wydawnictwo to zyskało sobie ogromną popularność, ale właśnie nie wśród członków. Grają tu może rolę względy natury materjalnej. Ludzie ideowi, mający duże pole zainteresowań społecznych, należą przeważnie do klasy ludzi, najgorzej wyposażonych pieniężnie. Zaleca się jednak, wobec tego, że prenumerata „Świata Zwierzęcego" jest bardzo niska, a właśnie na jego łamach informujemy ogół naszych członków o rozwoju naszej działalności i o postępach pracy Zarządu, oraz wobec tego, że pismo to znajduje się w kontakcie z całym światem i informuje czytelników o tem, co się dzieje w dziedzinie rozwoju idei humanitarnych zagranicą — możliwie większe zainteresowanie się niem. Również pożądana byłaby współpraca literacka członków. Zwracam się zatem do Członków z gorącym apelem popierania naszego pisma i rozpowszechniania go wśród kół swoich znajomych.

Ustępując ze stanowiska, w imieniu Zarządu jak i swojem własnem, składam podziękowanie tym wszystkim Członkom Ligi, którzy interesowali się naszą pracą i dodawali nam do niej otuchy, jak również — dziękuję wszystkim Koleżankom i Kolegom z Zarządu, którzy przez ten okres czasu pomagali mi w pracy. *D. c. n.*

——:o:——

## ODCZYTY.

— *W Żychlinie,* w niedzielę, dnia 6 kwietnia 1930 r. w sali miejscowej Straży Ogniowej, p. *D-rowa Janina Maszewska - Knappe,* redaktorka „Świata Zwierzęcego", wygłosiła odczyt na temat *„Świat zwierzęcy a człowiek"*.

Odczyt, urządzony staraniem przewodniczącej Oddziału P. L. P. Z., pani D-rowej Anny Krukowskiej, odbył się wśród tłumnie zebranej publiczności, która wypełniła salę. Po za ludnością miejscową różnych sfer, inteligencją zawodową, szkołami, na odczyt przybyli licznie i wieśniacy, gospodarze wsi okolicznych, którzy pierwszy raz mieli możność usłyszeć o doniosłości moralnej i społecznej idei ochrony zwierząt na całym świecie cywilizowanym i obecnym jej rozwoju zarówno zagranicą jak i u nas w Polsce.

Prelegentka podkreśliła mocno i pogłębiła myśl, że, „obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy", stanowisko religji w stosunku do idei ochrony zwierząt, gorące poparcie i zainteresowanie jej rozwojem Kościoła Katolickiego, przytoczyła Bulle papieskie w tej mierze, urywki kazań arcybiskupów francuskich, wygłaszane w „Tygodniu Dobroci dla Zwierząt" we Francji, oraz zakończyła odezwą do rodziców i przewodniczących szkół i ochron, aby szczepili od dzieciństwa w dusze dzieci i młodzieży, owe zastępy przyszłych obywateli polskich — idee humanitarne.

Zaznaczyć tu należy, że Ksiądz Wikary w Żychlinie, po sumie, w kościele parafjalnym zachęcał ludność miejscową do przybycia na odczyt i po wygłoszeniu odczytu przez prelegentkę sam z mównicy zabrał następnie głos i w krótkiem, ostatniem słowie rozwinął i podkreślił aksjomat że: *obojętnych na niedolę zwierząt i ludzka niedola nie wzruszy"*.

— *W Łodzi i Pabjanicach,* w niedzielę dnia 13 kwietnia 1930 r. odbyły się *dwa odczyty,* zorganizowane staraniem miejscowych Tow. Ochrony Zwierząt, wygłoszone przez zaproszoną z Warszawy prelegentkę, *D-rową Janinę Maszewską - Knappe,* na temat *„O duszy u zwierząt“.*

Pierwszy odczyt miał miejsce *w Łodzi,* o godz. 12 w poł. wśród zapełnionej publicznością sali Tow. Sportowego „Union“, ul. Przejazd 7. Drugi, odbył się w *Pabjanicach,* o godz. 15, w sali teatru miejskiego.

Na odczyty te przybył z Warszawy wraz z prelegentką, p. Romuald Mandelski, prezes P. L. P. Z. i prezes świeżo zawiązanego Związku Tow. Och. Zw., który po skończonych odczytach wygłosił od siebie krótkie przemówienie o doniosłości znaczenia zjednoczenia w związek pracy w Polsce w dziedzinie ochrony zwierząt, oraz o nieprzeciążaniu pracą i nie katowaniu koni roboczych.

—:o:—

## Z POSIEDZEŃ ZARZĄDU.

Na posiedzeniu Zarządu P. L. P. Z. dnia 7 kwietnia 1930 roku rozpatrywano i załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto 22 członków rzeczywistych, 21 członków popierających.

Odczytano stan rachunków za m-c marzec r. b., który został przyjęty z sumą bilansową zł. 31.588,44.

Odczytano sprawozdania z dokonanych inspekcyj przez pp. Kaczorowską, Felsa i Pasternaka.

W dniach 19, 20, 21 i 22 marca r. b. Prezes dokonał inspekcyj na targowisku końskiem, bydlęcem i w rzeźni na Pradze. Co do targowiska bydlęcego to naogół stwierdzono znaczną poprawę. W rzeźni na Solcu demonstrowano w obecności prezesa aparat elektryczny do ogłuszania.

Po porozumieniu się Prezesa z Dziekanem Instytutu Weterynaryjnego postanowiono wystosować pismo za pośrednictwem Referatu do spraw końskich w sprawie kierowania chorych koni do lecznicy.

Jednocześnie Przewodniczący zakomunikował, że Dziekanat zgodził się mieć pogadanki w pewnych odstępach czasu dla Inspektorów o chorobach i zabiegach wszelkiego rodzaju u koni.

Oprócz tego dokonano inspekcji na rampach kolejowych i stwierdzono, że bruki nie są zupełnie uporządkowane, postanowiono więc zwrócić się do odpowiednich władz o przyprowadzenie ich do normalnego stanu.

Na wniosek Rady Inspektorów mianowano inspektorami dzielnicowymi: pp. Parlewicza Feliksa i Bukiewicza Władysława.

Poszczególne Komisarjaty obejmują Inspektorzy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Komisarjat | I-szy | p. | Parlewicz Feliks |
| „ | II-gi | „ | Chludziński Stanisław |
| „ | III-ci | „ | Pasternak Józef |
| „ | IV-ty | „ | Nowak Wacław |
| „ | V-ty | „ | Pasternak Józef |
| „ | VI-ty | „ | Janikowski Jan |
| „ | VII-my | „ | Fels Adam |
| „ | VIII-my | „ | „ „ |
| Komisarjat | IX-ty | p. | Nowak Wacław |
| „ | X-ty | „ | Szatkowski Adam |
| „ | XI-ty | „ | Chmielewski Adam |
| | | i „ | Wiercińska Helena |
| „ | XII-ty | „ | Chludziński Stanisław |
| „ | XIII-ty | „ | Klaski Bernard |
| „ | XIV-ty | „ | Kirylec Aleksander |
| „ | XV-ty | „ | Kosiński Stanisław |
| „ | XVI-ty | „ | vacat |
| „ | XVII-ty | „ | Kawecki Włodzimierz |
| „ | XXIII-ci | „ | Wiewiórka-Wiewiórski Rafał |
| „ | XXV-ty | „ | Kawecki Włodzimierz |
| „ | XXVI-ty | „ | Bukiewicz Władysław |

Uchwalono skreślić z listy inspektorów postawionych do dyspozycji przez Radę Inspektorów:

Pp. Tschoeppego Emila, Wojnarowskiego Mikołaja, Ossojskiego Władysława, Lasocką Lucynę.

Przewodniczący przypomniał datę 10.4. r. b. Nadzwyczajnego Walnego Zebrania członków P. L. P. Z. w Klubie Artystycznym i prosił o przybycie wszystkich członków Zarządu.

Okólnik Min. Spraw Wewnętrznych do Wojewodów, wydany na skutek naszych starań w sprawie pieczętowania nowych budowli w razie braku odpowiedniego dojazdu dla koni — przyjęto do wiadomości

Odczytano protokóły Oddziału Lubelskiego w sprawie ładowania nadmiernej liczby koni do wagonów przyjęto do wiadomości, i jednocześnie postanowiono wystąpić za pośrednictwem p. Wiercińskiej z memorjałem do Ministerstwa Komunikacji, wzgl. doręczyć go osobiście p. Ministrowi Kühnowi.

Nadesłany list Częstochowskiego Tow. Opieki nad Zwierzętami w sprawie specjalnego tuczenia gęsi w barbarzyński sposób przyjęto do wiadomości.

Oddział w Brześciu wystąpił z wnioskiem o przyznanie dyplomów: pp. Aleksandrowi Łukaszewiczowi, Władysławowi Trojanowskiemu, Franciszkowi Wieldze, Zygmuntowi Dulangowi, Janowi Pietruszce którym uchwalono przyznać dyplomy za miłośnictwo zwierząt.

Postanowiono wystąpić za pośrednictwem pułk. Głogowskiego do Pana Prezydenta z memorjałem o przydzielenie placu na lecznicę i schronisko z gruntów wojskowych lub państwowych.

Przewodniczący poinformował, że sprawa nowych legitymacyj dla Inspektorów dzielnicowych została załatwiona przez Min. Spraw Wewnętrznych i skierowana do Min. Sprawiedliwości.

Przewodniczący zakomunikował zebranym o ukonstytuowaniu się Zarządu Polskiego Związku Towarzystw Opieki nad Zwierzętami.

Zebrani uchwalili, aby Liga przystąpiła do Polskiego Związku Tow. Op. nad Zw.

P. D-rowa Knappe złożyła sprawozdanie z wygłoszonego odczytu w Oddziale w Żychlinie, który to odczyt wzbudził wielkie zainteresowanie wśród zebranych słuchaczy.

Zgłoszony wniosek w sprawie przemianowania nazwy Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt na Ligę Ochrony Zwierząt odłożono do następnego posiedzenia.

## DZIAŁALNOŚĆ INSPEKTORÓW DZIELNICOWYCH P. L. P. Z.

*Od dnia 10 marca do dnia 10 kwietnia 1930 roku.*

Protokółów do sądów grodzkich wysłano 10, opieczętowano koni 40, w sądach grodzkich rozpatrywano spraw 27, skazując winnych znęcania się nad zwierzętami na kary od 10 zł. do 30 zł. z zamianą na areszt od 2 dni do 5 dni.

Powyższe protokóły zostały sporządzone przez następujących inspektorów dzielnicowych P. L. P. Z. pp. H. Wiercińską, A. Felsa, W. Nowaka, J. Pasternaka, R. Wiewiórskiego, J. Bacciarellego.

——:o:——

## LOTNE INSPEKCJE KONI I TARGOWISK ZWIERZĘCYCH.

W dniu 19-go, 20-go i 21 marca r. b. pod przewodnictwem Prezesa P. L. P. Z., p. R. Mandelskiego, oraz inspektorów dzielnicowych: pp. H. Wiercińskiej, W. Nowaka, J. Pasternaka i R. Wiewiórskiego, dokonano lotnej inspekcji koni na terenie m. st. Warszawy, przegąldu targowiska koni, trzody chlewnej i targowiska bydlęcego.

Ogółem skontrolowano około 1500 zwierząt, opieczętowano koni 6, skierowano do lecznicy P. L. P. Z. koni 12, oraz sporządzono 3 protokóły za znęcanie się nad zwierzętami.

——:o:——

## NOWE ODDZIAŁY P. L. P. Z.

— Powstały dwa nowe Oddziały P. L. P. Z. na prowincji: jeden w *Łukowie,* pod przewodnictwem p. *Mieczysława Skrzeczkowskiego,* drugi w *Dubnie,* pod przewodnictwem p. *J. Lutkiewicza.*

## INTERWENCJA LIGI W SPRAWIE OKRUCIEŃSTWA WZGLĘDEM PSA.

Kurjer Poranny z d. 27 marca r. b. otrzymał wiadomość telefoniczną z Katowic, którą podał w brzmieniu następującym:

### ŚMIERTELNA GONITWA PSA ZA SWYM PANEM.

Mieszkańcy wsi Smolna pod Rybnikiem byli w tych dniach widzami śmiertelnej gonitwy, jaka odbyła się na tamtejszych polach. Mianowicie robotnik Maleszek, chcąc pozbyć się swego starego i złośliwego psa, wyprowadził go na łąki, przywiązał do drzewa, poczem podpalił lont przy umocowanym u smyczy ładunku dynamitu, poczem biegiem się oddalił. Tymczasem pies, wyczuwając instynktem niebezpieczeństwo, zerwał sznurek i pobiegł za swym panem wraz z ładunkiem dynamitu. Pod koniec tej śmiertelnej gonitwy, kiedy pies był już w pobliżu swego pana, dynamit wybuchł, rozrywając zwierzę na kawałki, a pozatem poranił uciekającego robotnika, chcącego w tak niezwykły sposób rozstać się ze swym psem. Maleszka przewieziono do szpitala w Rybniku.

Zarząd Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt zainteresował się powyższą sprawą i tego samego dnia wystąpił do komendanta powiatowego Pol. Państw. w Rybniku z prośbą o przeprowadzenie dochodzenia.

Już dnia 5 ub. m. otrzymano od Komendy odpowiedź, która donosi, że dochodzenie przeprowadzono i natychmiast wystąpiono do prokuratora o pociągnięcie winnego do odpowiedzialności sądowej.

Mamy nadzieję, że sprawa powyższa zostanie wkrótce przeprowadzoną, a zbrodniarz ukarany należycie w myśl ustawy o ochronie zwierząt, która przewiduje za takie przestępstwa karę do wysokości 1 roku więzienia.

## OFIARY

*Na Schronisko.*

Barylski Henryk — 2 zł. Barylski Stanisław — 10 zł. F. Kotarski — 10 zł. A. F. K. — 5 zł.

*Na Lecznicę.*

S. Markowski — 10 zł.

*Na cele Ligi.*

Niezabitowski Henryk — 2 zł. Grzęda Janusz — 5 zł. Chlebnikow Włodzimierz — 5 zł. Bezimiennie — 3 zł. Witold hr. Łoś — 14 zł. M. Marcinkiewiczowa — 10 zł. Ks. B. Pawłowski z Kodzienia — 1 zł. Na ręce Sęka — 100 zł. Rutkowscy — 10 zł.

*Na usypianie nieuleczalnie chorych psów i kotów.*

G. M. K. — 22 zł.

*Na wydawnictwo „Świat Zwierzęcy"*

Z. A. K. za wynajęcie woljery za II kwartał — 150 zł. J. M. K. porto zagranicę — 10 zł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—; na prowincji rocznie zł. 7.—, półrocznie zł. 3.50 Zagranicą rocznie (z przesyłką) zł. 10.—. Dla członków P. L. P. Z. w Warszawie rocznie zł. 5.—, półrocznie zł. 2.50, na prowincji rocznie zł. 5.50, półrocznie zł. 2.75. Konto czekowe P. K. O. 15195.

Redakcja czynna codziennie, oprócz niedziel i świąt, od godziny 10 do 11 i od 4 do 5. Administracja—od godz. 5 do 7 wiecz.

Redaktor: **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca: **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.

# OD REDAKCJI.

*Wszyscy członkowie P. L. P. Z. proszeni są o nadsyłanie składek na 1930 rok* przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od godz. 5 do 7 wiecz. *oraz o zapisywanie się na listę prenumeratorów „Świata Zwierzęcego“.*

---

*Żetony P. L. P. Z. są do nabycia w Biurze Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt w Warszawie, Aleja Szucha Nr. 7 (Tel. 59-32),* w cenie: ze zwyczajnego metalu po 50 groszy, srebrne zaś po 2 zł. sztuka.

---

Prosimy naszych Czytelników o reklamowanie *„Świata Zwierzęcego“* i o dostarczanie nam ogłoszeń w celu poparcia materjalnego i umożliwienia rozwoju naszej placówki.

---

Redakcja rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo przeróbek.

---

Upraszamy o wpłacanie prenumeraty za pismo przekazem na P. K. O. Nr. konta 15.195, względnie o wpłacenie do kancelarji Ligi, Aleja Szucha 7, od 5 do 7 wieczorem.

**Prenumeratorom „Świata Zwierzęcego”, którzy nie wpłacili prenumeraty za pierwsze półrocze r. b., wysyłanie numerów wstrzymane będzie z dniem 1-go maja.**

# Kot do oddania

Z powodu wyjazdu pragnę oddać osobom bezdzietnym piękną kotkę pręgowaną, $2^1/_2$ lat mającą, zdrową, bardzo czystą i bardzo wypieszczoną... Telefonować 187-02.




# LECZNICA DLA ZWIERZĄT P. L. P. Z.

**Krakowskie Przedmieście Nr. 10**

**udziela porad niezamożnym posiadaczom zwierząt bezpłatnie**

**od godziny 12 do 2 i od 6 do 7, oprócz niedziel i świąt.**

Redaktor **Janina Maszewska-Knappe.**

Wydawca **Polska Liga Przyjaciół Zwierząt** — w osobie prezesa **Romualda Mandelskiego.**

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 35-80 i 35-83.